

JULIUSZ DOMAŃSKI
(Warszawa)

CYCERON – TŁUMACZ I MANIPULATOR?*

Jak informuje notka na s. 252, książka Katarzyny Marciniak to przerobiona praca doktorska, napisana pod kierunkiem profesora Jerzego Axera i obroniona w roku 2004 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Przedmiotem jej głównym są te przekłady wyimków z tekstów greckich, którymi Marek Tulliusz Cynceron inkrustował własne utwory jako wyraźnie, znacząco sygnalizowanymi cytatami. Tylko pomocniczo zaś – po to, by otrzymać pełny obraz jego sztuki translatorskiej – autorka zajmuje się także jego przekładami z greki podejmowanymi po to, aby funkcjonowały jako utwory integralne, a także jego teorią przekładu. Z owych przekładów integralnych ocalało relatywnie niewiele, fragmentarycznych natomiast jest ilość znaczna. To o nich zamieszczona na czwartej stronie okładki notka mówi, że Cynceron „modyfikował je tak, by zawierały treści zgodne z ideałami republikańskimi, których bronił w swoich pismach”, i że przez to „starał się tworzyć iluzję, że w kwestiach moralności i polityki on i greccy autorzy mówią jednym głosem. Iluzję spójnego modelu kultury grecko-rzymskiej przekazywano przez kolejne stulecia. Dziedzicami tej tradycji jesteśmy także my”. Ktokolwiek napisał tę notkę – autorka czy redaktor wydawnictwa – trafnie charakteryzuje ona główną tezę książki i jej istotne przesłanie.

Przekład jako swoisty fenomen literacki ma swój ważny udział w szeroko rozumianych procesach kultury, współtworzy nawet, rzecz można, swoisty jej model. Wystarczy chwila refleksji, aby uświadomić sobie, że jedne kultury dawne uprawiały sztukę piśmiennego, literackiego przekładu, inne jej w ogóle nie znały, że z dwu bliźniaczych starożytnych kultur klasycznych, w odczuciu ich spadkobierców scalonych, jak się słusznie stwierdza w cytowanej notce, w jeden jednorodny paradygmat, greckiej nie współtworzyły nigdy przekłady literackie uprawiane na godną uwagi skalę, rzymskiej bez nich zgoła wyobrazić sobie nie sposób, tak samo zresztą jak nie sposób bez przekładów wyobrazić sobie kultury postantycznej zarówno Europy zachodniej jako całości, jak też kultur jej poszczególnych narodów. Przy tym zarówno sami Rzymianie starożytni, jak i spadkobiercy ich dziedzictwa w dawnych wiekach z reguły uprawiali przekładanie literackie w sposób szczególny, nie zawsze identyczny z tym, co przez przekładanie rozumiemy dziś, łączyli z nim bowiem

* Katarzyna Marciniak, *Cicero vortit barbare. Przekłady mówcy jako narzędzie manipulacji ideologicznej*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008, 253 s.

w dość jednorodne procedury naśladownictwo i współzawodnictwo, czynności do przekładu równoległe, lecz z nim wedle naszych odczuć zgoła nietożsame. Czynie-li to tworząc samoistne, własne dzieła, w których ślady wszystkich tych trzech czynności są wyraźne i łatwo rozpoznawalne.

Ta uwaga wstępna niech uprzytomni złożoność zjawiska, które jest przedmiotem omawianej książki i którego wymienionych tu implikacji autorka jest świadoma, choć się nimi zasadniczo nie zajmuje. Do tej zaś uwagi dodam inną, książki, które omawiam, już nie dotyczącą, ale do pierwszej mojej uwagi jakoś paralelną. Wydaje się, że w ostatnim stuleciu zaczęto bardziej intensywnie niż dawniej badać, a zarazem wyżej cenić i przekład jako twór literacki, i samą sztukę przekładania, zarówno tę uprawianą współcześnie, jak i w dawnych czasach. Dziś ludzie parający się tłumaczeniem nie przemilczają wstydliwie, jak to nieraz czynili dawniej, swego nazwiska. Tłumacz jako zawód cieszy się znaczną estymą, a przekład jest przedmiotem poważnych studiów literaturoznawczych. Z drugiej zaś strony nie jest też tak, jak bywało jeszcze dawniej, w średniowieczu i renesansie, kiedy o przekładzie sam tłumacz lub użytkownicy przekładu mówili tak, jakby to było dzieło wyłącznie tłumacza. Pojęcie przekładu wyklarowało się w ten sposób dodatkowo. Osobna wreszcie sprawa to przekłady z języków klasycznych, których zanikająca u ludzi także humanistycznie wykształconych znajomość nie tylko podnosi wagę umiejętności przekładania z tych języków, ale i wymagania co do samej jakości przekładów. Rzecz charakterystyczna: w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia polski PEN Club patronował serii poważnych wykładów publicznych na temat sztuki translatorskiej, gdzie i języki klasyczne uwzględniono należycie, a z wykładów tych powstała obszerna i cenna książka zbiorowa¹. Jeszcze bardziej znamienne jest, że przed czternastu laty filologowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego zaczęli wydawać i nadal z powodzeniem wydają naukowy periodyk poświęcony tej sztuce i opatrzony dowcipnym tytułem „Przekładaniec”. Również tutaj językom i literaturom klasycznym świata starożytnego poświęca się sporo uwagi.

Książka Katarzyny Marciniak raczej tylko zewnętrznie należy do tego nurtu. Mniej zajmuje się przekładem jako sztuką tworzenia literatury, bardziej jako narzędziem innego zamierzenia, które sygnalizuje formuła pomocnicza tytułu. Przekład traktuje nie tyle jako fenomen literacki, ile jako narzędzie kultury oraz ideologii politycznej. Niemniej przeto filologia, filologiczna analiza przekładu, jest i tu narzędziem autorki najważniejszym i dopiero na wynikach pracy filologa zbudowany został cały ten główny, jak nietrudno dostrzec, dyskurs, który poza filologię wykracza.

*

Zawarte w tym dyskursie przesłanie, celnie streszczone w cytowanych wyżej notkach, poprzedzają aż cztery takie rozdziały *par excellence* filologiczne i literaturoznawcze. Autorka dokonuje przede wszystkim klasyfikacji utworów translatorskiej pracy Cycerona dzieląc jego przekłady na mające funkcjonować samodzielnie jako

¹ *O sztuce tłumaczenia*, oprac. M. Rusinek, Ossolineum, Wrocław 1955.

osobne utwory pisarzy greckich, i te nazywa przekładami niezależnymi, i niesamodzielne, czyli, jak je nazywa, zależne, które – najczęściej w postaci krótkich wymiarków z utworów greckich, rzadziej w integralnej postaci wierszowanych miniatur – stały się jako wprowadzone *explicite* we własny wywód Cyceronu cytaty częścią składową własnych jego utworów.

Wszystko to osadzone zostało w globalnym rzymskim kontekście historyczno-literackim. Autorka pilnie zadbała nie tylko o wszechstronną charakterystykę pracy translatorskiej Cyceronu, ale i o wprowadzenie do ogólnej sytuacji przekładu w literaturze rzymskiej przed nim, a także sytuacji odbiorców, dla których ta praca translatorska była przeznaczona, poświęcając sporo uwagi między innymi zagadnieniu znajomości greki we współczesnych Cyceronowi elitach rzymskich. Te wprowadzające treści wzbogaca jeszcze bardzo ważna analiza semantyczna ogólnego łacińskiego i w szczególności Cyceronowego nazewnictwa czynności translatorskich i ich efektów – analiza, która w sposób precyzyjny i przekonujący różnicuje semantykę tego nazewnictwa wedle różnych rodzajów samych przekładów. Taka to zawartość wypełnia niewiele mniej niż połowę książki i to ona tworzy wspomnianą jej podstawę filologiczną i literaturoznawczą. Korzysta z niej i uszczegółowia ją kontynuując filologiczne analizy ostatni, piąty rozdział książki, opatrzony w tytule ową kategorią „manipulacji ideologicznej”, którą znamy już z karty tytułowej; rozdział ten nazywa się „Cyceroński przekład jako narzędzie manipulacji ideologicznej”.

Przedtem jednak, we wstępie, autorka zadbała pilnie o wyjaśnienie funkcji tego kluczowego terminu. Pokazała, jak w ostatnich dziesięcioleciach poszerzył się w polszczyźnie zakres znaczeniowy słowa ‘manipulacja’: do dawniejszego, raczej obojętnego aksjologicznie znaczenia czynności nade wszystko zręcznościowej doszło oto pejoratywne znaczenie „przeinaczania, naginania faktów w celu kierowania kimś bez jego wiedzy, wpływania na cudze sprawy dla osiągnięcia własnych korzyści” (to przytoczony w książce cytat z komputerowego słownika aktualnej polszczyzny); jednocześnie zaś, dystansując się od przypisywania swojemu bohaterowi tak niskich jak w cytowanej definicji celów, zadeklarowała pełną świadomość swojego odstępstwa od tradycyjnego, standardowego jego wizerunku razem z brakiem zamiaru jakiegokolwiek zdyskredytowania obrazu starożytnej kultury jako „harmonijnego połączenia pierwiastka greckiego i rzymskiego”. Niemniej przeto stwierdziła i to również, że książka jej „odzwierciedla jedynie kryzys tożsamości współczesnego świata, skupionego nie na umacnianiu zbiorowości, ale na analizowaniu jedynostki”. Świadomość tego kryzysu pozwoliła jej „dostrzec to, czego nie widzieli uczeni, którzy traktowali antyk grecko-rzymski jako jedność, idealny model będący skarbnicą tradycji dla kolejnych pokoleń” i „na potrzeby systemu edukacji stworzyli model doskonałego związku praktycznej kultury rzymskiej z duchową kulturą grecką, które miały się perfekcyjnie uzupełniać”. I również tak jeszcze scharakteryzowała swój zamysł pisarski: „Doświadczenie współczesności umożliwia nam dekonstrukcję modelu, który stracił już funkcjonalność. Jest to zadanie przykre, ponieważ wiąże się z koniecznością uświadomienia sobie kresu roli antyku takiego, jakim widziano go przez kilkanaście ubiegłych stuleci. Jednak tylko z takiej per-

spektywy widoczne są rysy na stworzonej przez Cyncerona, a ostatecznie przyswojonej w czasach renesansu wizji kultury antycznej”².

Jest to więc zamierzenie rewolucyjne i ten jego charakter został niedwuznacznie zasygnalizowany. W wyniku tego zamierzenia powstało dzieło, które zainteresowanym antycznymi podstawami twórców i odbiorców zachodnioeuropejskiej kultury proponuje do przemyślenia na nowo coś bardzo ważnego.

*

Jak już wspominałem na początku, to właśnie Cynceronowe przekłady nazwane przez autorkę zależnymi, przedmiot szczegółowych analiz przeprowadzonych w ostatnim, piątym rozdziale książki, niewątpliwie jej rozdziale najważniejszym, mają być materiałem, z którego zbudowana została istotna teza książki. W wyniku tych analiz odślaniają się zasygnalizowane w jej tytule zamierzenia i procedury manipulatorskie tłumacza, których wykryciu służy filologia. Każdy z wybranych czterdziestu dwu przekładów jest dociekliwie analizowany, skrupulatnie sprawdzana jest jego zgodność, a zwłaszcza jego rozbieżność z greckim oryginałem, to zaś nie tylko i nie tyle pod względem językowym, formalnym, estetycznym, ale też i nade wszystko myślowym, ideowym. Częściej od zgodności stwierdzana rozbieżność diagnozowana jest dalej w taki sposób, że najważniejszym, choć nie jedynym, punktem odniesienia staje się republikanizm Cyncerona, i to jako zasadniczo retrospektywna wizja, idealizująca republikańską przeszłość Rzymu sprzed kilku czy nawet kilkunastu dziesięcioleci i wedle wywiedzionych z niej wartości dyktująca translatorskie skrót, modyfikacje i przeinaczenia. Zanim zostaną przeprowadzone, już na początku rozdziału piątego jako zapowiedź ich rezultatów najważniejszych otrzymujemy taką oto wstępną, syntetyczną diagnozę³:

Udowadniam, że [...] – wykorzystując praktykę cytowania dzieł poetyckich i prozatorskich autorów greckich w wersji odpowiednio zmodyfikowanej – Cynceron dokonywał cenzury kultury i literatury Hellady. Sposób przekładania pewnych właściwych cywilizacji greckiej terminów, uściślanie pojęć, stylizowanie cytatów na rzymskie *sententiae*, a wreszcie opuszczanie i daleko idące przetwarzanie tych fragmentów greckich utworów, które nie pasowały do prezentowanej tezy – to tylko wybrane zabiegi manipulacyjne Cyncerona. Jednocześnie podkreślał on wierność względem oryginałów i wprowadzał przekłady za pośrednictwem postaci należących do kultury helleńskiej. Zamierzam także wykazać, że mówca świadomie preferuje dzieła greckie we własnym przekładzie [...], gdy służą one na przykład wywyższaniu cywilizacji rzymskiej.

Ta zapowiedź to autorska charakterystyka syntetyczna i celna. Wyniki analiz poszczególnych są następnie każdorazowo streszczane, a nawet zestawiane w pomysłowe tabelki syntetyzujących istotne treści haseł.

² S. 11–12.

³ S. 100.

*

Chcę mocno podkreślić, że analizy filologiczne, z których wywiedziona została ta zapowiedziana na początku ostatniego rozdziału główna teza książki, ujawniają najwyższej klasy językową i literaturoznawczą kompetencję starożytniczą autorki i że szczegóły swych analiz ustawicznie konfrontuje ona z obfitymi, a bynajmniej nie jednorodnymi rezultatami identycznych lub podobnych badań cudzych; że cudze badania pomysłowo wzbogaca i kontrowersje rozstrzyga rozlicznymi konstatacjami własnymi, w całym tego słowa znaczeniu oryginalnymi, a zarazem wykazuje w ich formułowaniu daleko idącą ostrożność i powściągliwość, jak na przykład w kwestii zasięgu i poziomu znajomości greki we współczesnych Cyceronowi i wcześniejszych oraz późniejszych elitach rzymskich, w kwestii zatem, której definitywne rozstrzygnięcie miałoby ważne znaczenie dla ustalenia celowości i skuteczności nie tylko owych manipulatorskich właściwości, ale i samego podejmowania prac translatorskich przez Cycerona. Chcę też równie mocno podkreślić, że czytając te filologiczne i historyczne analizy jak potrafiłem najuważniej (a i z niejakim w tej materii doświadczeniem własnym), czytałem je zarazem też – nie ukrywam tego już tutaj – z krytycyzmem wyostrzonym wskutek samej niezwykłości zastosowanej przez autorkę terminologii. Tak podjęta lektura nie znalazła niczego, co by pod względem warsztatowych umiejętności, rzetelności dociekań i pisarskiego dyskursu zdolne było samo przez się obudzić we mnie nieufność do głównej tezy książki. Przeciwnie, wszystko, o czym wyżej sumarycznie wspomniałem, składa się pospołu na książkę, którą można zalecać jako wzór i pomoc w pisaniu humanistycznych rozpraw naukowych. Wreszcie i to chcę mocno podkreślić, że do podobnego jak powyższe wyznania skłania mnie widoczna tu stale klarowność i elegancja pisarska, to ostatnie wyznanie zaś składam mimo swoistej mojej idiosynkrazji (której umyślnie ukrywać nie chcę) na zbyt skrupulatne, zbyt, rzekłbym nawet, natrętne żonglowanie przez autorkę nielicznymi zresztą synonimicznymi denominacjami, którymi stale obdarza bohatera swojej książki, a wśród których liczebnie przeważa „mówca”, synonim stanowczo niefortunny, a szczególnie nietrafny w podtytule książki, skoro Cyceron nie miał właściwie okazji zaprezentować się w niej jako mówca właśnie (z mów, gdzie cytatów z autorów greckich nie przytaczał, nie ma tu i być nie mogło żadnego materiału). To zresztą jedyna moja łyżka dziegiu wpuszczona do tej beczki najczystszonego filologicznego miodu wysokiej zaiste jakości.

A przecież mimo wszystkich przytoczonych autorskich wyjaśnień i wszystkich opisanych tutaj doskonałości książki główna jej teza, jej istotne przesłanie, budzi we mnie odruch krytycznej nieufności. Zbitka „ideologiczna manipulacja” mimo nich pozostaje nie tylko wysoce niesympatyczna – takiego zaś jej charakteru autorka jest doskonale świadoma i stara się go zneutralizować (o czym już wspomniałem wyżej) – ale chyba i nie całkiem adekwatna, nad czym bardziej niż nad ową odruchowo odczuwalną niesympatyczną konotacją pomyśleć warto. Chciałbym przeto poświęcić dalsze uwagi sprawdzeniu, czy nie jest to u mnie odruch całkowicie irracjonalny i czy domniemana nieadekwatność w jakiejś przynajmniej mierze go nie usprawiedliwia. A skoro powodem jego nie może być znakomita profesjonalnie

warstwa filologiczna książki (którą godziłoby się ukazać na konkretnych przykładach, ale tak to już niestety jest w uwagach recenzyjnych, że sama ekonomia dyskursu nakazuje egzemplifikowanie raczej wad niż zalet), trzeba spróbować innego, bardziej refleksyjnego sprawdzianu. Podpowiada go sama autorka, niejako sprzedając podobne do mojego odruchy we wstępie, kiedy nie tylko wyjaśnia nazwę i pojęcie „ideologicznej manipulacji” i przeciwstawia mu tradycyjny sposób myślenia o przygodzie Cycerona z Grekami i o integralności grecko-rzymskiej kultury antycznej, ale też, dystansując się od tego, jakoby pracy translatorskiej bohatera jej książki godziło się przypisywać drastycznie pejoratywne konotacje użytych w tytule i w dyskursie terminów, przyznaje się zarazem szczerze do odstępstwa od tradycyjnego i standardowego wizerunku swego bohatera, a używając modnego słowa ‘dekonstrukcja’⁴, zdaje się dyskretnie wskazywać źródło swego natchnienia.

To wszystko starałem się już pokazać na samym początku niniejszych uwag, cytując obficie z książki. Dalsza więc moja refleksja powinna wyjść nieco poza sieć obecnych w książce kategorii i rozumowań. Tylko wtedy będzie można jej tezę obejrzeć niejako z zewnątrz.

*

Także w tej moje refleksji będą obecne czynniki w jakiejś mierze aksjologiczne, tyle tylko, że punktem wyjścia uczynię te z nich, które kształtowały przez całe stulecia dość jednorodną postawę beneficjentów dziedzictwa antycznego wobec tego dziedzictwa. Owych beneficjentów, nazwanych tu tak za tytułem słynnej książki Roberta Ralpa Bolgara⁵, sam nazywam też chętnie użytkownikami, a można by może jeszcze utworzyć dla nich (od recepcji i przyswojenia starożytnego dziedzictwa) nazwę recypientów; od nich zaś, tak czy inaczej nazwanych, jako nosiciele innej postawy odróżniam dziedzictwa tego badaczy. Te dwie postawy jednak nie muszą być i często nie są w stosunku do siebie opozycyjne, stykają się ze sobą i na siebie zachodzą, a cechy istotne mogą mieć i z reguły mają wspólne. Nieodzownym mianowicie warunkiem bycia użytkownikiem wydaje się uprzednie rozpoznanie tego, co ma być przedmiotem użytkowania, a znów dziedzictwo kulturowe – o takim zaś tu mowa – nie musi przestać i zazwyczaj nie przestaje być wartością także dla badacza i nawet, myślę, jest sytuacją ze wszech miar właściwą, jeśli badacz takiego dziedzictwa nie odnosi się do niego w sposób aksjologicznie całkowicie neutralny, co na terenie humanistyki godziwe chyba i dopuszczalne. Faktycznie zresztą było w historii tak, że badania dziedzictwa antycznego uprawiali najpierw jego użytkownicy, ci, którzy dziedzictwo owo pielęgnowali i użytkując je kontynuowali, na przykład przywołani przez autorkę jako odpowiedzialni za uczynienie na długie wieki kanonicznym stworzonego przez Cycerona mitu renesansowi humaniści. Gdyby się zresztą chciało zilustrować te ogólniki konkretnymi przykładami,

⁴ Zob. wyżej, przyp. 2.

⁵ R. R. Bolgar, *The Classical Heritage and Its Beneficiaries*, Cambridge University Press, Cambridge 1954.

okazałoby się, że z biegiem czasu postawa badaczy zyskiwała przewagę nad postawą beneficjentów-użytkowników, że polegało to na słabnącej stale roli dziedzictwa antycznego jako stałego punktu odniesienia, jako wzorca i normy, że więc wyzbywano się nieodzownych dla postawy użytkowniczej czynników aksjologicznych poprzestając na samej tylko dociekliwej ciekawości. Czy ostatecznie wyzbyto się ich doszczętnie, niełatwo odpowiedzieć.

Co to wszystko ma wspólnego z książką Katarzyny Marciniak? Werbalnie nic, rzeczowo jednak nie jest, śmiem sądzić, tak, iżby ta dygresja okazała się absurdalna. Idzie mi bowiem o ideę i o praktykę, które wprawdzie należą zasadniczo do dziejów po-antycznych, ale które swój początek i wzór mają w starożytnym Rzymie, a niemały udział w wypracowaniu tego wzoru przypadł Cynceronowi, także Cynceronowi-tłumaczowi, co jest zresztą jednym z ważnych stwierdzeń również omawianej książki. I o tym również wspomniałem referując owe zajmujące blisko połowę objętości rozdziały wprowadycyjne. Dwu jednak rzeczy w nich mi brakuje: po pierwsze szerszego spojrzenia na samo zjawisko przekładu, po drugie szerszego spojrzenia na działalność Cyncerona. Zacznę od tego drugiego punktu.

Dobrze mianowicie będzie, myślę, spojrzeć na Cyncerona szerzej niż z tej jedynie perspektywy, jaką tworzy uznanie go przede wszystkim za obywatela i polityka, który wszelką swoją pracę pisarską, translatorską zaś w sposób szczególny, podporządkowuje celom swej działalności obywatelskiej i politycznej. Nie lekceważę takiej perspektywy ani tym bardziej nie uważam jej za fałszującą spojrzenie historyka: zbyt żywe są w mojej pamięci przykłady religijnego zaiste wymiaru przynależności jednostki do społeczności „politycznej”, co do swej istoty jednakiego, jak sądzę, w obu klasycznych kulturach. Myślę tylko, że nie fałszując, mimo to perspektywa taka ogranicza jednak to spojrzenie. Kiedy się natomiast tę perspektywę poszerzy o inne jeszcze niż polityczne wymiary aktywności kulturowej, wtedy postawioną w książce diagnozę celu i sensu zmian w Cynceronowych przekładach zależnych może trzeba będzie uznać zaledwie za *pars pro toto*. Nie dość bowiem zdaje się ona uwzględniać globalny proces, w którym przyczyna osobliwości Cynceronowych przekładów zależnych, ujawniona w wyniku znakomitych analiz filologicznych podporządkowanych owej węższej perspektywie, okaże się przynajmniej o tyle mniej istotna, że jednorodna z owym ogólniejszym procesem, o którym przyjęcie szerszej perspektywy zapomnieć nie pozwala.

Dużo słów i dużo stwierdzeń ogólnikowych i dość zawitych, a rzecz jest niezwykle konkretna i prosta. Cynceronowe przekłady utworów greckich, nacechowane odstępstwami nie tylko od litery, ale też od sensu i ducha oryginału, nie są w rzymskiej literaturze epoki republikańskiej zjawiskiem izolowanym ani samoistnym. Należą do szerokiego kompleksu trzech procedur tworzenia literatury, receptywnych i użytkowniczych, z których dwie nam się dziś już z przekładem nie kojarzą. Są to – zespolone w jedną, jednorodną czynność pisarską, w węższym sensie technicznym i warsztatowym literacką, w szerszym i najogólniejszym kulturotwórczą – przekład, naśladownictwo i współzawodnictwo. Jeżeli na Cyncerona spojrzymy z takiej perspektywy, zneutralizuje ona może nieco tę ideologiczną i propagandową ostrość i jednoznaczność jego translatorskich przeinaczeń, które ze swych arcykompetentnych i celnych analiz wydobyła autorka pięknej książki o Cynceronie-tłumaczu.

Zasugeruje też może przemyślenie na nowo wcale nieprostego problemu słów użytych w tytule pomocniczym. Myślę, że wiele z wydobytych przeinaczeń istotnie ma sens i cel taki, jaki z nich autorka odczytuje. Ciceron, entuzjasta i propagator na własny sposób wymodelowanej republiki, mógł istotnie, tłumacząc fragmenty *Iliady*, w zasygnalizowaniu i wprowadzeniu cytatu zamienić mędrca-Odyseusza na wodza-Agamemnona ulegając rzymskiemu sposobowi myślenia o realiach polityczno-religijnych⁶. I w ogóle mógł romanizować realia i stylistykę z „wielkoświatowej” literatury greckiej, jak uczynił to w pięknie zinterpretowanym przez autorkę przekładzie-przeróbce Homerowej zapowiedzi śmierci Ajasa na wystylizowane po rzymsku epitafium. Czy to wszystko jednak zasługuje aż na miano „ideologicznej manipulacji”⁷? Czy nie jest jakoś jednorodne z ogromną liczbą analogicznych zabiegów translatorsko-imitacyjno-emulacyjnych w rzymskiej literaturze epoki republikańskiej? Podeprę moje pytania dwoma tylko konkretnymi przykładami spośród tych, które sobie upodobałem jako emblematyczne. Najpierw użytymi przez Enniusza w ocalałym (*nota bene* dzięki „politycznie” zorientowanemu zacytowaniu go przez Cicerona w jednym z listów⁸) fragmencie jego *Medei* bardzo rzymskimi denominacjami w apostrofie bohaterki do Koryntianek (*quae Corinthum arcem altam habetis matres opulentae optumates* w miejsce prostej apostrofy Eurypidesowej Κορίνθιοι γυναικες⁹), denominacjami, którym towarzyszą i wtrącenia w pierwsze słowa jej przesłania odbiegającej od oryginału Eurypidesa¹⁰, a zręcznie przez Cicerona spożytkowanej frazy *multi suam rem bene gessere et publicam patria procul*. Te przeinaczenia nie dadzą się przecie zakwalifikować jako ideologiczna manipulacja, tylko jako swobodne operowanie materiałem tekstowym i ideowym innojęzycznego poety przez jego tłumacza-naśladowcę-współzawodnika, który traktuje cudzy i obcy utwór jak własne i nadające się do uczynienia swojskim tworzywo. Drugim przykładem niech będzie liryk Katullusa który zaczyna się jako niewątpliwy, choć w szczegółach swobodny przekład, a kończy – chyba jako naśladownictwo wielce emulacyjne¹¹. Rzecz jest, jak wiadomo, wysoce niepewna, obrosła zresztą literaturą nie do opanowania. Oto ostatnią strofę erotycznego liryku Safony – strofę tajemniczą dla nas, bo ocalała tylko fragmentarycznie, lecz będącą zapewne wezwaniem do otrząśnięcia się, do opamiętania się z doznań opisanych w poprzednich strofach: ἀλλὰ πᾶν τόλματον...¹² Katullus zastąpił, owszem, też wezwaniem do opamiętania się, ale za pomocą arcyrzymskiej refleksji tłumacza-naśladowcy-współzawodnika o szkodliwości gubiącego szczęśliwych królów i szczęśliwe państwa *otium*.

⁶ S. 103–104 (Cic. *Div.* II 63).

⁷ S. 106 (Cic. *De gloria*, fr. 9 Mueller ap. Gell. XV 6, 1).

⁸ Enn., fr. 105 a Jocelyn ap. Cic. *Fam.* VII 6, 1.

⁹ Eur. *Med.* 213.

¹⁰ *Ibid.*, 215–217: οἶδα γὰρ πολλοὺς βροτῶν / σεμνοὺς γεγῶτας, τοὺς μὲν ὀμμάτων ἄπο, / τοὺς δ' ἐν θυραίοις.

¹¹ Catull. 51.

¹² Sapph., fr. 31, 17 Voigt.

Pewnie, że ani Enniusz, ani Katullus nie zaznaczali pedantycznie – jak to włączając do własnych tekstów przełożone przez siebie greckie urywki czynił Cynceron – że tłumaczą i zarazem translatorsko przeinaczają greckie utwory zgoła tego nie ujawniając, ale i te nieujawnione zapożyczenia musiały być przynajmniej dla niektórych ich odbiorców równie jasną zabawą literacką jak zapewne Cynceronowe inseraty sygnalizowane i zaopatrzone w translatorskie deklaracje. Mieściło się to wszystko, mimo różnic takich i owakich, w konwencji tworzenia i odbioru rzymskiej literatury. W sumie przecie nie były to takie zabiegi, których intencją byłoby – jak to formułuje cytowany przez autorkę nowy słownik komputerowy – „przeinaczać, naginać fakty w celu kierowania kimś bez jego wiedzy, wpływania na cudze sprawy dla osiągnięcia własnych korzyści”, nie była to kłamliwa propaganda. Może to były zabiegi ideologiczne, jeśli przez ideologię rozumieć (za słownikiem Kopalińskiego) „całokształt idei i poglądów na świat i życie społeczne”, ale nie w tym znaczeniu, jakiego rzeczownik ‘ideologia’ i przymiotnik ‘ideologiczny’ nabrały dziś, sygnalizując partyjność i stronnictwo i sprawiając, że wyrażenie „ideologiczna manipulacja” tworzy zbitkę jednoznacznie zestrojoną w wysoce niesympatyczną semantyczną całość.

Widzę inny jeszcze aspekt Cynceronowych przeinaczeń, taki, który nie wiem czy dawałby się jeszcze kwalifikować wedle kategorii „manipulacji ideologicznej”, lecz mógłby budzić niepokój z innego powodu, stawiając pod znakiem zapytania Cynceronową rzetelność lub kompetencję. Do załagodzenia tego niepokoju również przydadzą się przywołane wyżej kategorie użytkowników i badaczy cudzego lub dawnego dziedzictwa. Można mianowicie mieć za złe Cynceronowi jego przeinaczenia dlatego, że dopuścił się ich tworząc swoje pisma naukowe. Taką kwalifikację jego twórczości zwanej częściej filozoficzną nadał pół wieku temu Marian Plezia, nie lada jej znawca, wydając pod tym właśnie tytułem wybór z pism filozoficznych Cyncerona¹³, przy czym wiele wskazuje na to, że podyktowała ją niechęć uznania go bez istotnych zastrzeżeń za filozofa właśnie. Kwestii, czy i w jakim sensie Cynceron w tych właśnie pismach był czy nie był filozofem, podejmować tutaj zgoła nie musimy. Można natomiast i warto przy tej okazji uświadomić sobie, że wiele z niedokładności w cytatach greckich funkcjonujących w tych pismach – podobnie zresztą jak i w retorycznych, którym bodaj trafniej można by nadać miano naukowych – wytłumaczy i usprawiedliwi to, że Cynceron był filozofii greckiej właśnie użytkownikiem. Jeżeli nie wszystkie, to liczne przeinaczenia i nieścisłości lub wręcz jawne błędy, jakie mu notorycznie przez wieki całe wytykano, dadzą się usprawiedliwić tą właśnie jego z góry przyjętą użytkowniczą postawą, zamierzonym przetwarzaniem greckiej myśli filozoficznej na rzymską, a nie jej badaniem i referowaniem. Tylko w bardzo luźnym sensie i to by można podciągnąć pod kategorię „manipulacji ideologicznej”, ale ta tytułowa kategoria ciąży nawet na takich treściach omawianej książki, które się zapewne i w świadomości autorki z nią nie kojarzyły. Stąd i ta moje nawiasowa zupełnie uwaga końcowa.

¹³ Cynceron, *Wybór pism naukowych*, przeł. K. Wisłocka-Remerowa, oprac. M. Plezia, Ossolineum, Wrocław 1954.

*

Nie wiem, czy udało mi się mój spontaniczny, niemal odruchowy niepokój, wywołany tą kategorią, przełożyć na kategorie racjonalne. Czy się to udało, czy nie udało, chcę zakończyć powyższe moje uwagi mocnym akcentem rozbijającym, a może wręcz niweczącym wszelkie takie ich konotacje, które by je mogły kwalifikować jako polemikę dyskwalifikującą cokolwiek w omawianej książce z powodu jej tytułu. Wprost przeciwnie, chcę stwierdzić, że nie tylko dzięki swym walorom poznawczym, które, jak potrafiłem, starałem się tutaj podkreślać, ale i dzięki tej szokującej kategorii tytułowej książka Katarzyny Marciniak spełnia jedno ogromnie ważne zadanie: prowokuje do przemyśleń i do dyskusji, prowokuje, jak myślę, zwłaszcza tych, których, jak mnie, „manipulacja ideologiczna” zaniepokoi. Niezależnie od intencji autorki tytułowi jej można przypisać funkcję podobną do reklamy. To – wbrew niezbyt zaszczytnym skojarzeniom, jakie stwierdzenie moje może budzić – ważny dziś naddatek w dziele humanistycznym z tak bardzo spenetrowanej dziedziny jak twórczość pisarska Cyncerona. Trafne czy nietrafne, zakwalifikowanie przekładów Cyncerona jako „manipulacji ideologicznej” dzięki samej swojej szokującej sensacyjności może sprawić, że jego pisarstwo stanie się przedmiotem intensywniej wyostrojonej uwagi.

ARGUMENTUM

Censura libri Catharinae Marciniak, cui Cicero vortit barbare titulus est. Multae virtutes libri laudantur; attamen quaeritur; re verane – ut auctrix affirmat – Cicero Graecorum dicta Latine reddens saepe ea consulto mutaverit, ut eas suo usui accommodaret, quem rei publicae ratio postulabat.